

Za Redakcyą odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro Redakcyi przy placu
Wilhelmskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.

Cena ogłoszeń (inzeratów):
od wiersza drobnego 1 gr. 50 c. — Reklamę od
wiersza drobnego 3 gr. 50 c. (incl. tłumaczenia).

Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sbr., w państwie nie-
mieckiem 3 tal. 1 sbr. 3 fen., w Austrii 6 guldenów,
we Francji 15 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwecyi
5 tal. 15 sbr., w Danii 4 tal. 3 sbr., we Włoszech,
w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi 25 fr., w Ame-
ryce 6 tal. 7½ sbr.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi; przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach dozwolonych
pocztowego niemiecko-austriackiego, należących urzędów po-
cztowych. W innych krajach zaś tylko nasze agentury,
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
prześluchiwać ogłoszenia do eksped. Dzien. Pozn.

Rękopisma
nadysłane Redakcyi nie zwracają się i uszczona będą

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — We Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Ajencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francyę Jacques Zébaume w Paryżu, rue de Trévise Nr. 30, i pp. Havas, Laiffé, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurt nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Rotemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34, i Zeidler & Co., internationale Annoncen-Expedition. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurt nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Baku: S. Bajtowski. — W Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAN, 21 listopada.

Wtorkowe sceny w parlamencie węgierskim zajmują dziś przeważnie uwagę tak prasy austriacko-węgierskiej jak i kół najwyższych. Dzienniki wiedeńskie biorą w obronę hr. Lonyaya a występują przeciw Csernatonemu i dla tego od tenże uderzył silnie na Niemców i domagał się od gabinetu, aby zaparł się wszelkiej sympatyi z narodem, który jedynie „zdradą” walczyć umie. Organa węgierskie bardzo różne w tej sprawie zajęły stanowisko, według tego, do jakiego zaliczają się obozu. Organa lewicy mileją i zajmują się tem pilnie rozbiorem kwestyi bankowej. Ellenör usiłuje skandal cały zredukować do jak najdrobniejszych rozmiarów a Hon nie wątpi, że takowy pogląd nie za sobą ważne skutki. Dzienniki deakistowskie jednogłośnie kładą nacisk na solidarność całego stronnictwa z gabinetem i potrzebę dania mu satysfakcyi. Reform rozpoczyna słowami: „Stojmy przed przesileniem gabinetowym, przesileniem parlamentarnym i przesileniem stronnictwa. Należy nam gromadzić się około gabinetu, lub stworzyć inny.” Natychmiast po zamknięciu hałaśliwego posiedzenia odbyła się w gmachu parlamentarnym konferencya, na której oświadczył hr. Lonyay, że jeśli nie otrzyma zupełnej satysfakcyi, złoży swój urząd w ręce cesarza. W kilka godzin później zgromadzili się ministrowie i uchwalili sprawę Lonyaya uważać za własną, gdyż i bez tego honor wszystkich ministrów ciężko tu został naruszony.

Nazajutrz t. j. 19 b. m. obradowano u Deaka, gdzie rozbiórano, jak dalej w tej drażliwej sprawie postąpić należy. Uchwalono, aby na piątkowym posiedzeniu postawić wniosek domagający się od Izby wyrażenia pełnego swego niezadowolenia dla Csernatoniego. Z drugiej strony słychać, że ten ostatni zażąda czegoś podobnego dla hr. Lonyaya. W skutek tego zajęcia prawdopodobnie hr. Lonyay ustąpi, o czem też głośno mówią w Peszcie. Co się tyczy jego następcy, to pogłoski wskazują na p. Gorové lub p. Szlawy.

O obradach sejmów przedlitawskich, niemniej o sejmie galicyjskim, nie wiele mamy dziś do powiedzenia; tu tylko nadmieniamy, że na wczorajszym posiedzeniu sejmu lwowskiego miano interpelować komisarza rządowego co do pogłoski, zapowiadającej wydalenie z Galicyi osiadłych tam emigrantów. Rozporządzenie podobne, w które niech nam będzie wolno aż do chwili, gdy się rzecz cała wyjaśni, nie wierzyć, miało wyjść z kancelaryi ministra spraw zagranicznych hr. Andrasiego i jest owocem zjazdu berlińskiego.

Dziś zbierze się ponownie, po dłuższych wakacjach, Izba włoska. Pierwszym przedmiotem jej obrad będzie wniosek rządowy odnoszący się do zniesienia zakonów religijnych i sekularyzacyi dóbr kościelnych tak w samym Rzymie jak i rzymskiej prowincyi.

Szczerze czy nieszczerze — nie wiemy, dość że p. Thiers oświadczył deputacyi lewicy, przybyłej doń

przedwczoraj, że brzemie, jakie włożono na jego barki, jest mu za ciężkie, że wicherzenia prawicy dały mu się już naleźć we znaki i że chętnie zdalby rządy na kogo innego. Zmiana osoby, zdaniem p. prezydenta, nie wywołałaby, dzięki należycie zorganizowanej armii stojącej wiernie na straży rządu i prawa, przewrotu, niebezpiecznego dla porządku publicznego. Do pozostania na dotychczasowym stanowisku jedynie zgodziłby się pod warunkiem, gdyby otrzymał formalne wotum zaufania i zapewnienie, iż nie stanie na przeszkodzie przeprowadzeniu pewnych reform.

Prawica, która nie jest przygotowaną a nawet nie zdolną do stworzenia czegoś dodatniego, widocznie przestraszona została stanowczym oświadczeniem pana Thiersa, z którego ustąpieniem, kto wie, czyby nie znalazła się w daleko niekorzystniejszych warunkach, niż dzisiaj i tem jedynie tłumaczyć sobie należy, iż deputowani tego stronnictwa oświadczyli, że chętnie przystaliby na przyłożenie ręki do wzmożenia stanowiska p. Thiersa, gdyby tenże chciał im poczynić ustępstwa, nie wychodzące po za granicę paktu zawartego w Bordeaux.

Zwracamy wreszcie uwagę czytelników naszych na wniosek obywateli Prus Zachodnich, wniesiony przez p. Skalskiego, a dotyczący rozporządzenia funduszami ziemskimi na polityczne cele do ministra spraw wewnętrznych hr. Eulenbura i na mowę dr. Szumana, którą na czele pisma naszego podajemy, a w której tenże w dobitny sposób wykazał traktowanie nas ze strony rządu, a nadto motywa, dla jakich Koło nasze sejmowe głosować będzie przeciw ordynacyi powiatowej. Dalsze rozprawy sejmowe podajemy pod odnośną rubryką.

Mowa posła dra. Szumana.

Na wczorajszym posiedzeniu pruskiej Izby poselskiej zabrał głos przy rozprawach nad Ordynacyą powiatową p. dr. Szuman i w te przemówił słowa:

Panowie! Jeżeli w ważnej tej kwestyi pozwalam sobie znowu głos zabrać, nie czynię tego dla tego, bym chciał projekt przedłożony potępiącej poddać krytyce — całe nasze zachowanie podczas ostatniej sesyi dało Wam dowód, panowie, że w zasadzie nie jesteśmy przeciwni projektowi — stanowisko jedynie wyjątkowe in peius, na które spycha nas § 182, sprawia, iż projektu w tej formie przyjąć nie możemy, Musicie, panowie, przyznać sami, że szczególniejsze to robi wrażenie, jeżeli kogoś wprowadzają główną bramą, by go równie szybko wyrzucić furtką. Jeżeli się zaś zapyta kto o powody i przyczyny tego stanowiska wyjątkowego.

Być zaś może, iż i rok 1872 nie byłby go ujrzał z powodu niedostatecznych środków wydawnictwa, gdyby nie interwencya tyle zasłużonego w księgarstwie i wydawnictwie naszym p. Zupańskiego, który ogłoszenie RoczniKa własnym nakładem wziął na siebie. Należy mu się za to ze strony publiczności tym większe uznanie, że piękna i obfita treść jak wszystkich dotychczasowych tak i obecnego RoczniKa, byłaby bez gotowości pana Zupańskiego, pozostała w rękopisach i nie ujrzała dotąd jeszcze światła dziennego. Treść obecnego RoczniKa nazwalibyśmy nawet szczegółliwiej niż lat poprzednich dobrą, ponieważ widzimy ją wolną od rzeczy problematycznych dla czytelnika wartości, do jakich należały n. p. w jednym z przeszłych tomów szczególne beatyfikacyjny proces błogosławionego Józefa Kuncwiczy. — Na pierwszym miejscu widzimy zapisane, jak zwykle, Zakłady polskie na wychodźstwie, jako to Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu, szkołę polską w Batignolles, szkołę wyższą polską na Boulevard du Montparnasse, Instytut panien polskich w hotelu Lambert, dom św. Kazimierza, instytucyę Czei i Chleba, Towarzystwo dobroczynności dam polskich, Wizytki polskie w Wersalu i Stowarzyszenie pomocy naukowej. Nie ma żadnej niestety z wszystkich tych dobroczynnych części, częścią naukowych instytucyi, na którejby niebezpieczna wojna prusko-francuska nie była wybiła swego zębego piętna. — Towarzystwo historyczno-literackie ograniczyło swą czynność na zakonserwowaniu znajdujących się pod jego pieczę zbiorów wśród bombardowania pruskiego i pożarów komun. O naukowych pracach, o zwykłych swych uroczystych obchodach nie mogło Towarzystwo przez ten straszliwy rok ani myśleć. Szkoła polska na Batignolles, która począwszy od r. 1842 dała wychowanie przeszło 1400 uczniom, zagrożona dzisiaj upadkiem z powodu odebrania zasiłku rządowego; zabiegłość tylko rady administracyjnej, zwłaszcza tyle zasłużonego około niej prezesa Dra. Gałęzowskiego, zdolała ją dotąd utrzymać przy życiu. Szkoła polska na Montparnasse, wychowawszy przez lat 23 istnienia 620 uczniów polskich, zakończyła swój żywot w r. 1871 w skutek oświadczenia ministra oświecenia, iż rząd francuzki nie znajduje się w możności zasilania jej funduszami z kasy państwa. Instytut panien polskich w hotelu Lambert przetrwał, ponieważ również pomocy rządowej, przeciąga przynajmniej swój żywot, dzięki dobroczynności pani Izabelli z Czartoryskich Działynskiej. Najszczęśliwszym stosunkowo wśród ciężkich tych przepraw pozostał dom św. Kazimierza. Oszczędziło go oblężenie pruskie, oszczędziła nader łaskawie komuna, a według rocznikowego sprawozdania wróciło tamże znowu wszystko do dawnego stanu. Tak zwana Instytucya Czei i Chleba

kowego, nie znajdzie ich w tem, abyśmy byli niezdolni do samorządu i sprawowania interesów gminy, gdyż codzienne doświadczenie okazuje, że bardzo wiele posiadamy zdolności do sprawowania spraw gminnych i do dobrego urządzania interesów naszych własnych. Powodu tego stanowiska wyjątkowego należy przeto na innem politycznym szukać polu. „Musicie się stać Niemcami”, powiedział nam czasu swego p. minister.

Biorąc rzecz literalnie, nie będzie nikt po nas mógł spodziewać się, panowie, abyśmy mieli zastosować się do tych słów p. ministra; żądanie to byłoby równie niesłusznym jak niewykonalnym, słowa więc te to tylko mogą mieć znaczenie, — a o tem też już wzmiankowano, że z nowym ustrojem państwowym, w którym znajdujemy się mimo woli naszej, mamy się oswoić i czuć się w nim jak w domu. To zaś, panowie, mogłoby się stać tylko wtenczas, gdyby nasze przyrodzone i zagwarantowane prawa, nasz narodowy obyczaj, nasze właściwości, nasz język były szanowane, pielegnowane i uwzględniane. Wszystko tymczasem, co w ostatnich czasach stało się w tej mierze ze strony rządu, jest temu wręcz przeciwnie. Język nasz rugują z życia publicznego, na każdym kroku ograniczają go, nasze dzieci odstrzegają w szkołach od języka ojczystego, rząd nie wstydzi się urządzić demonstracyjnych obchodów pamiątkowych, których dążności dla nas są ubliżające; dalej pochwała, że urzędnicy publiczni przekazują samowładnie na ten cel pieniądze korporacyjne, nakłania nawet koronę, która przecież w dostojnym swym majestacie stać powinna ponad namietnościami stronnictw, do udziału w podobnych demonstracyach, których historyczne uprawnienie co najmniej jest problematyczne, a które krocie poddanych w ich uczuciach uprawnionych boleśnie dotykają.

Rodzic Najjaśniejszego Pana wyrzekł już przed pół wiekiem po ciężkich, strasznych i krwawych walkach, w których ojcowie nasi walczyli przeciw jego ludom, rycerskie, prawdziwie królewskie słowa uznania ich miłości ojczyzny, a w akcie prawodawczym przyrzekli pielegnować i zachować nasz język, nasze właściwości, zapowiadając nam przez to wynagrodzić ojczyznę straconą. Panowie, z obietnic tych — coż się o to, coż się stało z niemi? Nie więcej jak system spaczania umysłu, prześladowania i ucisku. W ostatnim czasie, a szczególnie w ostatnim roku doszło do tego, że system ten zdaje się być prawie polityczno-narodową walką eksterminacyjną.

Każda zaś stronica dziejów uczy nas, panowie, że ucisk i prześladowanie uprawnionego języka i tych, co nim mówią, nigdy jeszcze do zamierzonego nie doprowadził cel. Nie jesteśmy Indyanami czerwonymi, a szkoła cierpliwości nie jest, panowie, dla nas nową, przetrwalimy ze stałością większe już prześladowania i przetrwamy, jeżeli Bóg tego chce, z równą stałością nowe ciężkie to nawiedzenie. Vincit qui patitur!

Pod czas obrad nad tym samym projektem do prawa w drugiej Izbie wypowiedział jeden z waszych mężów stanu i były minister zdanie, że z owych

najdobroczynniejsza i najpotrzebniejsza może z wszystkich, bo mieszcząca na swym funduszu weteranów z r. 1831, zasłużonych a nie zdolnych do pracy i nie posiadających żadnych innych środków utrzymania, zachwiana również w skutek ostatnich wypadków, czego najlepszym dowodem wymowna cyfra dochodu w roku 1867 wynoszącego 15,835 franków, gdy zaś w roku 1871 zaledwie 6456 franków. — Trzyma się jeszcze niezachwianie według RoczniKowego sprawozdania Towarzystwo dobroczynności dam polskich; przetrwały dalej ciężką burzę inwazyi i okupacyi pruskiej Wizytki polskie w Wersalu, przeniesione z Wilna gościnnie na ziemię francuską, jakkolwiek od miesiąca lipca 1871 roku rząd francuzki zakonnikom połowę tylko dawniejszych subsydjów wypłaca. Istnieje wreszcie bez pomocy rządu francuskiego, głównie za staraniem pana hr. Działynskiego Stowarzyszenie naukowej pomocy, liczące już 17,000 franków żelaznego funduszu, dające porękę kształcącej się w różnych zawodach naukowych i technicznych młodzieży emigracyjnej, urzędu wreszcie dla niej przez ciąg zimy szereg publicznych odczytów, po większej części o przedmiotach ojczystych. Po tym wstępie statystycznym, jeśli tak wolno powiedzieć, znajdujemy w Roczniku na pierwszym miejscu wspomnienie Ignacego Domejki O Filaretach i Filomatach wileńskich w formie listu datowanego ze San Jago w Chili do redaktora RoczniKa. Sama data owego listu jakieś smutne budzi myśli, jaki tragiczny wypadek z półwiecznych dziejów naszych przedstawia szereg. Zaczęły redakcyi RoczniKa, zbierającej skrzętnie materiały do dziejów tej niezbyt odległej stółunkowo przeszłości, trzeba sięgać aż do Chili, aż na drugą półkulę ziemskiego świata, by posłuchać opowiadania o losie towarzyszy lat młodych, z których jedni pomarli w Archangielsku, drudzy w Syberyi, inni nad brzegami Bosporu, inni jeszcze nad brzegami Tamizy lub Sekwany. Piękny i rzetelny ucuciem nacechowany list rozbitka Chłipińskiego, tego zasnętego i szlachetnego grona młodzieży, której naukową, moralną i patriotyczną dążność Nowosilców skarał barbarzyński prześladowanie, a której pamięć pomścił i uczcił posagowo Mickiewicz swemi Dziadami, i będzie stanowił wierną prawdę historyczną, pociągającą prostotą przyczynę do wewnętrznych dziejów naszych pierwszej połowy bieżącego stolecia, nazwalibyśmy komentarzem objaśniającym do mistycznego, wspaniałego poematu Dziadów. W Dziadach wyrastają postacie Zanów, Czesotów, Frejendów, Konradów, w światłocieniu prześladowań więziennych, wśród srogości Nowosilców, dekretyjących z sali balowej pałki na milczących w śledztwie Rollisonów, — na mistycznych bohaterów, na męczenników.

części kraju, o których właśnie mówię, należy utworyć przedmurze przeciw Wschodowi.

Nie wdając się w głębokie i dalekie kombinacye, sądzę wszakże, panowie, że przedmurze to łatwo stworzonem być może słowem czarodziejskim, a jest nim sprawiedliwość. Głęboki myśliciel, który u was może nie jest popularnym, ponieważ jest sławnym ojcem kościoła, w każdym razie był głęboko myślącym filozofem — wypowiedział kiedyś słowa: iustitia fundamentum regnorum et remota iustitia quid sunt regna nisi magna latrocinia?

Słowa te, panowie, weźcie do serc waszych, bądźcie sprawiedliwymi, pozwalając i nam także korzystać z błogosławieństw prawa, które za dobre uznaliśmy. W takim razie i my chętnie głosować będziemy za przyjęciem tego prawa.

Wybory miejskie.

Wiadomy już czytelnikom naszym rezultat wyborów na reprezentantów do rady miejskiej, — we wszystkich trzech oddziałach pobici zostaliśmy. Z piętnastu kandydatów nie przeprowadziliśmy ani jednego. Ale wyborcy z dumą powiedzić mogą: spełniliśmy święcie nasz obowiązek. Bo mimo nader wątpliwego zwycięstwa zaledwie kilka tylko było wyjątków, zresztą wszyscy stawili się do głosowania. Nigdy jeszcze udział w głosowaniu nie był tak gorącym jak przy obecnych wyborach. Świadomość ta obowiązku obywatelskiego i gorliwość w spełnieniu go zaledwie nie przeważała w jednym z okręgów oddziału III. zwycięstwa na naszą stronę; pokonani tam zostaliśmy kilkunastu tylko głosami. Wyborcy więc, powtarzamy, święcie spełnili swój obowiązek i są bez winy, co do nich należało, wykonali. Któż więc tu zawinił? Oto — przedewszystkiem my dziennikarze i publicyści. A pisząc to, bynajmniej nie odsuwamy od siebie winy i nie spychamy ją na barki innych, owszem wyznajemy otwarcie: winni jesteśmy. W czasie właściwym nie zwróciliśmy należycie uwagi wszystkich, aby się dopilnowali, by nikogo uprawnionego do głosowania nie pominięto w listach wyborczych, gdy te w lipcu i sierpniu wyłożone zostały; spuściliśmy to z uwagi i, jakkolwiek pierwsi poruszyliśmy sprawę wyborów, chwila jednak już była spóźniona, nie podobna już było zla

rych się nie można zbliżyć bez czi głębokiej w sercu, bez żywej rozrzedzenia w oku. List Domejki o Filaretach i Filomatach zapoznaje nas z temi samymi postaciami z inną całkiem stroną, na której, powiedzmy przecież zaraz, pierwsza nie nie traci. Filareci i Filomaci w Dziadach cierpią i pokutują jako męczennicy; w liście Domejki bawia się jak młodzieńcy, pełni życia i wesołości pracują naukowo, śpiewają akademickie pieśni, wychodzą na majówki w uroczę okolice Wilna, by co najwięcej, przy skromnej uczcie, przy mleku i chlebie zaśpiewać pieśń Trzeciego maja lub Jeszcze Polska nie zginęła. Co nas zresztą uderza charakterystycznie w tym z prawdą fotograficzną zdjętym obrazie z życia Filaretów i Filomatów, to widoczna nieobecność wszelkiego pośród nich żywotu politycznego. Jest to młodzież pełna chęci życia, pełna zamiłowania nauki, z natury rzeczy patryotyczna, ale nie mająca, mianowicie w swych stowarzyszeniach ani celów, ani dążności właściwie politycznych. Z tem więcej zbrodniczej strony przedstawia się tę barbarzyńską prześladowanie, którego ofiarami padli z rąk podłców i okrutników, jakimi byli Nowosilców i jego siepacze. Po tym wstępie poświęconym pamięci uniwersyteckiej młodzieży wileńskiej, zamieszcza RoczniK na drugim miejscu Kilka wspomnień starego żołnierza przez pułkownika Mikolaja Kamińskiego. Wspomnienia te obejmują częściowo osobiste przygody autora, częściowo opowiadania o innych, częścią wreszcie charakterystyki wpływowych osobistości z epoki r. 1831. Jeśli ostatnie nie zawierają nic nowego, choć niewątpliwie wiele prawdziwego, jak n. p. sąd o Chłopickim i Dembinskim; jeżeli opowiadania różnych szczegółów i drobniaków z dziejów tej pamiętnej kampanii nie ma zbyt wielkiego historycznego interesu, to przygody osobiste autora z pierwszych mianowicie dni powstania listopadowego są wielce ciekawe i przedstawiają istnie dramatyczny interes. Dwukrotna niewola autora w moskiewskim obozie W. ks. Konstantego, raz we Wierzbnie i Mokotowie w nocy z 30 listopada na 1 grudnia, drugi raz w Brześciu Litewskim, po chwilowym ustąpieniu wojsk moskiewskich z granic Królestwa kongresowego, — zawiera istotnie ciekawe szczegóły i rzuca charakterystyczne światło, niemniej na dziwaczny, zmienny, gwałtowny i słaby na przemian temperament W. księcia, jak na wartość i uosobienie jego otoczenia. Mianowicie uderza tu pocieszające różnica między starą datą i czystą krwią Moskałem, a owymi niemieckimi awanturnikami i karyerzystami zapelniającymi tak liczną armię carską. Starą datę Moskał, generał Lewicki, naraża się na utratę szlif i stopnia, by wyjednać wolność autorowi, który mu na rozkaz władzy narodo-

Literatura polska.

- RoczniK Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu. — Rok 1870-1872. — Poznań, nakładem księgarni Jana Konstantego Zupańskiego, 1872.
- Litwa, pod względem prześladowania w niej Rzymsko-katolickiego kościoła szczególniejsze w dziejezyi Wileńskiej od roku 1867 do 1872 (Wydanie biblioteki polskiej w Paryżu). Poznań, nakładem księgarni Jana Konstantego Zupańskiego, 1872.
- Początki unii lubelskiej przez dr. Augusta Mosbacha, Poznań, nakładem księgarni Jana Konstantego Zupańskiego, 1872.
- Saint-René Taillandier. — Serbia w XIX wieku. — Dzieje wyzwolenia się Serbii z pod jarzma tureckiego. — Przekład z francuskiego. — Toruń, F. T. Rakowicz, 1873.
- Pamiętniki z XVIII wieku, tom XI. — Pamiętniki Michała Ogińskiego o Polsce i Polakach od r. 1788 aż do końca r. 1815, przełożone z języka francuskiego, Tom III. Poznań, nakładem księgarni Jana Konstantego Zupańskiego, 1872.

Powyższy spis dzieł, wyszłych w dzielnicy polskiej pod panowaniem pruskim w ciągu trzeciego tylko kwartału bieżącego roku, dowodzi, że piśmiennictwo nasze nie próżnuje w stuletniej rocznicy pierwszego podziału kraju. Wypadłoby nam powiększyć jeszcze zestawienie powyższe wzmianką o Album muzeum narodowego w Rapperswylu, wydane pod redakcją w Poznaniu nakładem księgarni Zupańskiego. Jeśli zaś, ograniczając się tylko na tej wzmiance, nie zapuszczamy się niniejszym w obszerniejszy Rapperswylski Album o rozbior, dzieje się to dla tego, że odcinek pisma naszego zawierał już dawniej szczegółowe teje publikacyi ocenienie. Przychodzi nam więc rzecz naszą rozpocząć od najważniejszego treści i rozmiarów z dzieł powyżej spisanych, od RoczniKa Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, wydawanego od roku 1866, rok rocznie, pod redakcją i prawdziwie utalentowaną redakcyą p. Brodzkiego Zaleskiego. Wypadki wojny prusko-francuskiej uderzyły tragicznie swe piętno tak na tym drobnym, jak na wszystkich wielkich i małych szczegółach życia i ruchu emigracyi naszej we Francyi. Smutnej pamięci rok 1871, zapisany oblężeniem, bombardowaniem i karnatylą Paryża, gwałtami, mordami, pożogami komunaryzki; ohydny odwet wiersalskim wraz z czynami nieusprawiedliwionym niczem zemsty przeciw niewinnym rodakom naszym, — świeci także nieobecnością wydawanego dotąd regularnie co rok Roczni-

naprawić i dopełnić licznych opuszczeń, jakie w listach wyborczych zasłży.

Winni są dalej ci obywatele rodacy, którzy wiedząc, że mają prawo do głosowania ze względu na wysokość posiadanego dochodu, nie dopilnowali się sami, by w listy wyborcze ich wpisać.

Winni wreszcie są ci, a winni najmocniej, którzy dla kilku groszy, dla najgorzej zrozumianej oszczędności, z rzeczywistą krzywdą ogółu umyślnie wykazali mniejszy dochód, aniżeli rzeczywiste mają, w skutek czego nie wpisano ich do list wyborczych.

Z tych błędów naszych skorzystali nasi przeciwnicy. I kiedy z pomiędzy nas nie weszli na listę wyborczą niektórzy doktorowie, członkowie wszystkich redakcji pism tutejszych, naczelnicy drukarni, wielka liczba kupców i przemysłowców tutejszych, z niemieckiej strony nawet listowi i podrzędni służbiści — zaszczyt cenili pomieszczeniem w listach wyborczych.

Dopilnowali się dobrze z niemieckiej strony przy formowaniu list wyborczych, jak niemieccy podczas ich wyłożenia. Zresztą, gdzie przewidywali, że wybory nie mają dla nich szansy, utworzyli okręg wyborczy w taki sposób, że przewaga żywiołu polskiego złamaną została przez przyłączenie do okręgu tego dzielnicy, przez ludność niemiecką i żydowską zamieszkałych. Zgola użyli wszystkiego, aby nas do rady miejskiej nie dopuścić i aby interesu komunalnego wyłącznie w ich ręku pozostawiały, i dopięli tego, dzięki naszej nieporadności i niedopilnowaniu się. Myślni winni — oni skorzystali z naszych błędów. Taka jest rzeczywista przyczyna naszej wyborczej porażki. Czyż jednak w obec niej mamy rozpacz i ręce opuścić? Nie — porażka ta powinna nam wyjść na zdrowie. Wykazała nam namacalnie i dotkliwie skutki naszej nieporadności, należy się więc z niej otrząsnąć i w imię Boże wziąć się szczerze do pracy, by na przyszłość nie podobnego się nie ponowiło. Przy pracy i dopilnowaniu się pomimo woli Niemców i Żydów, którzy nie mają tyle taktu, by jeśli nie równą to pewną ilość Polaków do Rady wprowadzić, wejdziemy tam w większej liczbie niż obecnie jesteśmy. Dwa lata do przyszłych wyborów, to czas wielki, że dwa lat obrócić należy na przygotowanie materiałów, na ułożenie przyszłych list wyborczych.

Pracę tę musimy sami spełnić, bo nikt jej za nas nie dokona.

Jeszcze jedno: Reprezentacja miejska składa się obecnie z 36 reprezentantów, tymczasem wedle ordynacji z dnia 30 maja 1853 r., ponieważ Poznań liczy więcej niż 50 tysięcy mieszkańców, składać się winna w myśl § 12 Tyt. II. t. p. z 48 członków. Że zaś władze miejskie uwzględniły § 5 tegoż prawa, nie przypuszczając do wyborów mieszkańców nie opłacających podatku dochodowego od minimum 300 talarów, zatem spodziewać się należy, że w konsekwencji uwzględnia § 12 i liczbę członków z 36 na 48 podwyższą, byleśmy o to żądanie zanieśli.

Dla tego też proponujemy:

żonę i dzieci, ks. Adam Wirtemberski, syn Polki, sam zbieg z wojska polskiego, znechęcał się nad przytłaczającym pulkownikiem i wyrzucił Polakom „nie wdzięczności i postępowanie wręcz przeciwne wszelkiemu honorowi wojskowemu.“ — Po owych Wspomnieniach starego żołnierza z r. 1831 znajdujemy w Roczniku dramat pięćdziesięciu lat Orpiskowskiego: Mikołaj Zębrzydowski. Autor wprowadza do swego utworu dramatycznego cały zastęp osobistości historycznych z pierwszych lat XVII stulecia, z pamiętnej owiej epoki między rokosem Zębrzydowskiego, bitwą Guzowską a zwycięstwem Kłuszyńskim hetmana Żółkiewskiego. Jeśli mamy wyrzec zdanie nasze o tym utworze, jest to raczej obraz dramatyczny tendencyjnej treści, aniżeli dramat. — Obraz raczej, aniżeli dramat, bo mu zbywa na sentencyonalnych warunkach dramatyczności; tendencyjnej treści, bo nie widzimy historycznego Zębrzydowskiego, na którego czyn należy się zapatrywać nie z stanowiska bezwzględniego czciciela monarszej władzy, a dla którego ze względu na usposobienie ówczesnego społeczeństwa przemawiają rozliczne okoliczności łagodzące, lecz magnata grzeszącego źródłą ambicją, którego sumienie budzi się w godzinie śmierci, który sam domaga się topru na swą głowę, który w gorączce cierpienia przedzgonnych wreszcie ma widzenie męczeńskiej przyszłości Polski z rąk upokorzonej przez Żółkiewskiego Moskwy. Mówi — zapytaliśmy, w podobnym obrazie prawda dziejowa i duch wieku? — Po dramacie dziejowym mamy zaś prawo żądać od warunków artystycznej dramatyczności, albo też, jak w Götzu Berlichingen Goethego kolorytu i prawdy epoki. Niechaj szczegółowa krytyka osądzi, czy dramat p. Orpiskowskiego odpowiada jednemu z tych dwóch warunków, jakkolwiek mu ani piękności, ani siły języka i pewnej umiejętności scenicznych nie odmawiamy. — Przystępujemy teraz z kolei rzeczy do najważniejszej bez wątpienia z wszystkich rozpraw zamieszczonych w obecnym Roczniku. Jest nią: Korespondencyja krakowska Stanisława Augusta z lat 1784 do 1792, opracowana umiejętnie przez redaktora Rocznika p. Bronisława Zaleskiego. Materyału do niej dostarczyło archiwum książąt Czartoryskich w Paryżu. Między innymi drogocennymi dokumentami do dziejów naszych zawiera ono kilkadziesiąt woluminów korespondencyi Stanisława Augusta od początku jego panowania aż do r. 1792. Ze zbioru tego skorzystał p. Bronisław Zaleski, zaczerpnął w jego skarbach nieprzebraną istotnie obfitość i ułożył ową Korespondencyję krajową od r. 1784 do 1792. Całość jej sprawia po przeczytaniu równie pouczające o charakterystyce epoki, jak wielce bolesne wrażenie. Jest to epoka już po pierw-

Zwołać natychmiast zebranie wyborców; wybrać komitet stały, któryby się za sprawą wyborów miejskich i przygotowaniami należytemi do następnych wyborów;

podać petycję, do kogo należy, o podwyższenie liczby członków reprezentacji miejskiej, odpowiednio do § 12 Ordynacji miejskiej.

Przekonani jesteśmy, że wszyscy wyborcy, jak i pisma tutejsze poprą nasze żądanie. W sprawie tej nie nas nie dzieli, łączy owszem wspólna wina a ożywia szczerą chęć poprawienia złego. A więc razem, zgodnie, ręką i głosem, a gdy da Bóg doczekać przyszłych wyborów, rezultat ich wynagrodzi nam nasze ułowania i nasze uczciwe dążności.

* Wiadomo już czytelnikom naszym, że królewska rejeencyja tutejsza odebrała ks. dr. Jazdzewskiemu, proboszczowi ze Zdun, inspektorat szkolny w tej parafii. Przeciw temu rozporządzeniu tak członkowie doboru szkolnego, jak i ojcowie rodzin z parafii Zduny wystosowali do ministerstwa oświecenia protest, który wedle Kur. Pozn. brzmi jak następuje:

Dokrół. Ministerstwa Oświecenia w Berlinie. Dowiedzieliśmy się z głębinom żalem, że król. Rejeencyja w Poznaniu reskryptem z dnia 25 września r. b. naszemu pasterzowi ks. proboszczowi dr. Jazdzewskiemu na mocy prawa co do doboru szkolnego z dnia 11 marca r. b. nad szkołami, położonemi w tej parafii, odebrała inspektorat, a nawet i nadzór nad wykładem religii katolickiej.

Aby się nie nazywało, że naszym milczeniem to pożałowania godne rozporządzenie jakkolwiek pochwalamy, podnosimy przeciwko niemu nasz uroczysty protest.

Nie pochwalamy bynajmniej prawa z dnia 11go marca r. b., tak jak go poza granicami naszej prowincji nie pochwalają wszyscy biskupi niemieccy w okazanych memoriałach, i żalimy się nad tem, że w ogóle tak dalece przyszło, aby tylko pomyśleć o konieczności takiego prawa; kiedy takowe jednak ma moc obowiązującą i państwo od nas oczekuje, że mu wedle słusności będziemy posłuszni, to mniemamy, że nam godzi się przynajmniej wymagać od władz, upoważnionych do wykonania tego prawa, aby się niem posługiwali tylko w tym sposobie, aby nasze sumienie nie było zaniepokojone, i ażeby takowe tylko w ogóle wtedy było zastępowane, kiedy ważne, słuszne, dobrze uzasadnione ku temu istnieją powody, nie zaś samowolne, albo urojone; aby również zastępowanie tego prawa zostawało w harmonii z innemi, utartemi i istniejącymi już prawami.

Tego wszystkiego jednak nie znajdujemy z wielkiem podziwieniem i nie bez gorzkiego uczucia w mowie będącym rozporządzeniu. Wiemy o tem wyborze i wiedzy o tem wszyscy nasi współobywatele w granicach naszej parafii, bez względu na wyznanie i narodowość, że nasz pasterz około dobra naszych szkół i naszych dzieci bardzo wiele się krzątał, a jeśli niestety nie wszystkie jego starania i życzenia uwiecznione były pomyślnym skutkiem, to nie jego była w tem wina, tylko stosunków, które król. Rejeencyi i samemu król. Ministerstwu wyborze są znane. Nigdy też nie postyszelismy, aby nasz pasterz przeciw prawom krajowym był wykroczył, ale przeciwnie widzieliśmy, że słowem i czynem krzewił spokój religijny i społeczną zgodę. A mimo to król. Rejeencyja odebrała mu inspektorat szkolny z tak szczególnym pospiechem; nie uważała jednak za stosowne wypowiedzieć powodów do tego, i obawiamy się, że powodów słusznych do tego wcale nie było, dla tego je mądrze przemilczano.

Protestujemy dla tego przeciw złożeniu z urzędu naszego wypróbowanego inspektora szkolnego, ponie-

żym podzielać z r. 1772, epoka ukojenia się nibyto i upamiętania! narodowego, epoka społeczna sejmowi czeroletniemu i konstytucji 3 maja. Cóż naturalniejszego, jak znając ogólny charakter epoki, jak znając jej doświadczenia przeszłości, konspiracyje teraźniejszości, przypuszczać, że duch narodu był rozbudzony, uważny na siebie i na otaczające okoliczności, że ogół narodowy okazywał się pamiętniejszym na dobro kraju i na sprawę publiczną, że myśl narodowa była wyjętą z zbioru ku naprawie złego, odziedziczonego w spadku po 70 blisko latach nędzy, hulanki i drzymki saskiej. Tak by się zdawać mogło, tak jednakże nie było, a że tak nie było, poucza nas najdowodniej z bolesną i nużącą jednostajnością ogłoszona w Roczniku korespondencyja Stan. Augusta. Znajdujemy tu setki listów osób najrozmaitszych stanowisk, znaczenia i wpływów, kobiet i mężczyzn, dygnitarzy i prostych szlachty, wojskowych i cywilnych, dworaków i duchownych. Po przeczytaniu ich przychodzi się zaś z fenomenalnie rzadkimi wyjątkami do rezultatu, iż ogromna większość ogółu magnackiego i szlacheckiego składała się z dziekujących królów za doznane już dobrodziejstwa i honory, a proszących o jeszcze, z groźących i niezadowolonych w razie, jeżeli im to, o co prosili nie spadało zbyt długo. Zebrani na to u urzędy, starostwa, promocyje, ordery, sprawy zabijające na czytelniku wrażenie. Nieszczęsny Stanisław August, cokolwiek bądź kto o wartości jego charakteru moralnego i politycznego powie, nie znajduje się w możności zrobienia czegośkolwiek dobrego dla kraju wśród podobnego społeczeństwa i podobnego otoczenia. Chęć krok postawić naprzód znajduje się w konieczności okupować go grudem orderów, rozdawnictwem starostw i urzędów, które rozdane, tworzą znowu zastęp licznych malkontentów groźących a wyzykujących, kiedy na nich kolęj przyjdzie. Korespondencyja owa przekonywa nas, że owa regeneracyja po pierwszym podziale była raczej pozorna niż rzeczywista, że dusza narodowa nie była nią dotknięta, że nawet ustawa 3 maja była raczej dziełem chwilowego porwy, aniżeli dziełem i wypływem głębokiego przekonania, że wreszcie potrzeba było dopiero czyśca niewoli, by przekształcić moralnie społeczeństwo polską i zrobić z niej to, co jeśli jej nie wróciło politycznej niepodległości, wróciło jej przeciw szacunku i imię ucywilizowanej Europy, nie obalamy namiętnością lub przekupstwem sumień. — Następuje po korespondencyi Stanisława Augusta, wymownym piórem Leonarda Retla skreślony Nekrolog Karóla Różyckiego, owego pamiętnego dowódcy pułku Wołyńców z r. 1831, zastępcę lotnego jak jazda Stefana Czarnieckiego, niewzruszonego jak falanga macedońska, — który pod godłem Sława Bohu!, pod symbolicznym owym hasłem, łączącym we wspólny szereg

waż ten krok uważamy jako nie mający podstawy. — Mamy zaś z naszej strony wiele i ważnych powodów, aby przeciw postępowaniu król. Rejeencyi protestować. Wedle § 3. prawa z dnia 11 marca r. b.

„pozostaje przez to prawo gminom i ich organom przysługujący współudział w dozorze szkolnym nienaruszonym, również i artykuł 24 konstytucyi z dnia 31 stycznia 1850 roku.“

Ten artykuł brzmi:

„Przy urządzaniu publicznych szkół ludowych stosunki wyznaczone winny być wedle możliwości uwzględnione. Nauką religii w szkołach ludowych kierują odnośnie stowarzyszenia religijne.“

Dobrze więc! Jakieżż toż prawem przychodzi do tego król. Rejeencyja, aby radcę ziemianckiego zawezwała, iżby na miejsce usuniętego inspektora szkolnego samowolnie innego, respek. innych inspektorów szkolnych przedstawił? Zapewne na mocy § 2. prawa z dnia 11 marca r. b. b. Dobrze i to! Ależ Radca ziemianin przedstawił dwóch protestantów, z których jeden w urzędzie policyjnym na aż nadto do czynienia, a drugi jest dzierżawcą, który się tu dotąd z Pomeranii sprowadził i który jest znany ze swego jednostronnego poniżania narodowości polskiej. Oświadczamy więc niniejszem, że Radcę ziemianckiego nie uważamy ani za uprawnionego, ani za uzdolnionego do przedstawiania dla szkół, zwiędzanych przez nasze dzieci, nadzorów, z którymi się mianowicie w religijnym względzie nie zgadzamy, albowiem tym sposobem artykuł 25 konstytucyi zostaje zapoznany i stosunki wyznaczone w szkół ludowych są nieuwzględnione, przy których urząd inspektora jest jedną z najgłówniejszych rzeczy, gdyby bowiem tak nie było, wtedyby wieść o zniesieniu prawa co do inspektoratu, nie byłaby w państwie wywołała takiego wstrząśnienia i nie byłaby dała powodu do tylu rozpraw i walk parlamentarnych.

Tak jak władzy państwa nie przysługuje prawo narzucania nam nauczyciela, który nam nie odpowiada, tak nam inspektor szkolny nie może być wmuszony, który z nami w rzeczy głównej t. j. w religijnym przekonaniu się nie zgadza.

Protestujemy dla tego jak najuroczyściej przeciw ustanowieniu projektowanych protestanckich inspektorów szkolnych, i uważamy ich ewentualne ustanowienie, jako nieprawne i nieważne, i zastrzegamy sobie w razie, gdyby nasz usprawiedliwiony protest nie został uwzględniony, dalsze, konstytucyjną dozwolone kroki.

Również pełni oburzenia protestujemy przeciw oddaniu nadzoru nad wykładem religii katolickiej w szkołach, przez nasze dzieci zwiędzanych, innej osobie, jak naszemu miejscowemu proboszczowi, nawet gdyby tą osobą był i dekanalny inspektor szkolny, i protestujemy przeciw temu z tego powodu, ponieważ rozporządzenie rejeencyjne jest nieprawne, gdyż takowe nasze prawa rodzicielskie względem naszych dzieci ogranicza, które wedle samego brzmienia praw daleko są wyższe, jak prawa państwa. (Z Deklaracyją z 21 listopada 1803) § 2. prawa z dnia 11 marca r. b. powiada wprawdzie:

„Wszystkie przeciwne temu postanowienia znoszą się.“

Ale „postanowienie“, wedle naszego zdania, je szcze nie jest „prawem“, i nie może w tym paragrafie być użyte za słowo „prawo“, bo wtedyby wyraźnie było powiedzianem „postanowienia prawne.“ Pod „postanowieniami“, o których ten § 2. mówi, możemy tylko rozumieć te rozporządzenia rozmaitych władz szkolnych po prowincjach, które odpowiadają lokalnym, albo prowincjonalnym potrzebom, a które dla całego kraju nie mają mocy obowiązującej, dla tego właśnie, że tylko są postanowieniami, a nie prawami. Niechaj więc i wszystkie „przeciwne postanowienia“ przez to prawo z dnia 11 marca r. b. usunięte zostały, jak one „w pojedynczych częściach kraju“ nabyły znaczenia, ale postanowienia, które dla całego kraju mają moc prawnie obowiązującą, nie zostały zniesione. Tym sposobem nie mógł być zniesionym § 49, II Cz. 11 Tyt. Pr. Krajow.:

„Pasterz miejscowy winien nie tylko przez dozor, ale przez własne nauczanie nauczycieli, również

Lacha i Rusina przeciw Suzdalowi, przeleciał półtora-stomilową przestrzeń od Ukrainy do Królestwa Kongresowego, wśród rozbijanych kolejno zapór moskiewskich, by u celu spotkać się z Konstantynowskim kwadem generała Chrzanowskiego i być jego wyrokiem wskazanym na pokutny pobyt w nadgranicznym Galicyi miasteczku Solcu. Zaczyn dowódca tej walecznej drużyny nie zaparł się ani na chwilę swego wojskowego i politycznego charakteru. Bohater z pod Lipska, Mołoczek i Iłży, przechował czystość życia, nieskazitelność charakteru publicznego, gotowość do usług ojczystych przez cały ciąg życia emigranckiego aż do roku 1863, gdzie go znajdujemy w Galicyi, oczekującego mimo 70 lat wieku znowu tylko odnowienia dawnego hasła Sława Bohu! — na równinach Wołyńskich. Któżby takim żywotowi i tyłu dla ojczyzny zasługom nie darował z głębi serca chwilowej aberracyi, Towianizmu, jaka dotknęła i jego obok tylu innych, będących zaszczytem i ozdobą Polski imion! Zakochał życie ten rycerz „bez strachu i nagany“ z r. 1831 w chwili właśnie rozpoczynającego się oblężenia pruskiej stolicy Francji, dnia 12 września 1870. — Protokół posiedzenia rady administracyjnej królestwa Polskiego w pierwszych dniach powstania listopadowego od dnia 30 listopada do 5 grudnia, dostarczone Rocznikowi z prywatnej biblioteki Teodora Morawskiego, a następujące teraz z porządku rzeczy, nie zawierają nic ciekawego, są może tylko jedynie materyałem do dzieł wątpliwych i sprzeczności, w jakich się rada administracyjna znalazła, chcąc zachować nie podobną do zachowania równowagi między konstytucjonalizmem z r. 1815 a burzą rewolucyjną. Jeden tylko z owych protokółów rady administracyjnej zasługuje na szczególną wzmiankę, to że Lelewel, rzekomy patron rewolucyi w tym zachowawczym gronie, nie jest na prawdę wcale rewolucyjniejszym od Lubieckich, Czartoryskich i Chłopickich. — Zajmująca następne miejsce w Roczniku, korespondencyja Joachima Lelewela z Karólem Sienkiewiczem od dnia 7 lipca 1853 do końca r. 1859, jest nierównanym przyczynkiem do poznania prywatnego charakteru i codziennego usposobienia wielkiego naszego uczonego. Uczoność połączona z humorystyką, niezrównana pracowitość z troskliwością kobiecą, powieźlibyśmy, o bieliznę przesyłaną na jego ręce dla pani Heltmann, o papier i atrament, o rekomendacye i polecenia najrozmaitszego rodzaju nadsyłane z kraju i emigracyi. Korespondencyja ta, poufna i pozabawiona wszelkiej cechy wszelkiej urzędowości ze strony Lelewela, poważniejsza może nieco, jeśli nie sztywniejsza ze strony Sienkiewicza, jest wielce interesującą mozaiką szczegółów codziennego życia, osobistych stosunków i naukowych zatrudnień Lelewela. Wrażenia

jako i dzieci, do osiągnięcia celu zakładów naukowych się przyczynia.“

Kto może nam rodzicom dać zapewnienie, naszym dzieciom udzieloną jest czysta, nie fałszowana nauka Kościoła, jeśli nie nasz pasterz miejscowy? C. może protestancki inspektor szkolny, albo nawet w ścieńszych rzeczach nie dosyć pouczony człowiek świecki choćby i katolik? Kto ma zaspokoić nasze sumienia w teraźniejszych czasach, gdzie pojedynczy popst i odrzuceni kapłani chorągiew buntu przeciw prawom wstępną władzę kościelną podnieśli, jeśli nie nasz Biskup prawomocnie ustanowiony pasterz? A my nie znamy w obrębie parafii naszej innego pasterza, i nie możemy od dekanalnego inspektora szkolnego ni wymagać, ni spodziewać się, aby tenże z naszymi dziećmi tę opiekę rozciągnął, która im przynależy, ponieważ tenże w szkołach swęj parafii aż nad sam będzie miał do czynienia.

Gdzie to napisano w prawie z dnia 11 marca r. b., że § 320, II Cz. 11 Tyt. Pr. Kraj., że § 59 l. a mianowicie § 75 l. c. przez takowy jest zniesienie i nie mogą one być zniesione, bo gdyby tak było wtedy odwołanie się na art. 24 konstytucyi, w § 3 mianoby żadnego znaczenia.

W tym art. 24 stoi:

„Nauką religii w szkole ludowej kierują odnośnie stowarzyszenia religijne.“

Co się rozumie pod stowarzyszeniami religijnymi, objaśnia § 11, II Cz. 11 Tyt. Pr. Kraj. Spodziewać się należy, że ten, który sam kieruje nabożeństwem, liczyć się będzie do stowarzyszenia religijnego, i nie może on przez jednostronny i bezpodstawny dekret Rejeencyi, której jako inspektor szkoły się nie podobaj, być pozbawiony prawa należności do stowarzyszenia religijnego, — ma on zatem prawo, którego mu ustawa z dnia 11 marca r. b. nie tylko nie odbiera, ale wyraźnie przynależy, kierowania co najmniej wspólnego nauki religii w szkole, jeśli nie wyłącznego, jak my tego pragniemy.

Zkądż zatem król. Rejeencyja do tego przychodzi, ażeby w dekrecie z dnia 25 września r. b. we względy dozorowania nauki religii katolickiej w naszych szkołach rozporządzać dekanalnemu inspektorowi szkolnemu „co potrzeba“, jak się tenże wyraża, lub raczej, czego nie potrzeba, kiedy w tym przedmiocie konstytucyj z roku 1850 dawno rozporządziła, a prawo z dnia 11 marca r. b. w tym względzie nie zmieniło?

Wyrażając niniejszem pocztu naszego zbolęła serca w obec król. Ministerstwu, upraszamy takowy aby zniósł dekret rejeencyjny z dnia 25 września r. b. Nr. 4999/72 II-a, i zwrócił inspektorat nad naszymi szkołami posłowi przy sejmie Rzeczy Niemieckiej i proboszczowi Jks. D. Jazdzewskiemu,

a jeśli nie, aby przyjęto nasze zastrzeżenie przeciw przymusowemu narzucaniu nam protestanckich inspektorów szkolnych i przeciw oddaniu nadzoru nad udzielaniem religii katolickiej komu innemu jak naszemu prawowitemu proboszczowi. Następują podpisy 143 ojców rodzin, na czele członków dozorów szkolnych.

* Wspomniany w przeglądzie politycznym wniosek obywateli ziemskich, należących do Ziemstw zachodnio-pruskiego, zanesiony do ministra spraw wewnętrznych, brzmi jak następuje:

Waszej Ekscelencyi czujemy się zniewolonymi przedłożyć jak najuniższeń zażalenie następujące:

Sejmik ziemstwa odbyty w Kwidzynie postanowił na posiedzeniu swem z dnia 29 maja r. b., przekazać z kasy ziemskiej 10,000 tal. na uroczystość jubileuszu w Malborku, a 2000 tal. na założenie się mającą w Bydgoszczy szkołę przemysłową.

Sejmik ziemski do takiej uchwały uprawniony nie był. Wolno mu było powziąć uchwały o przedmiotach proponowanych sejmikom powiatowym. Po-

wielkich społecznych wypadków, jak wojny wschodniej, jak późniejszej wojny włoskiej nie przenikają do pracowni obu uczonych. Lelewel mianowicie przedstawia nam ze swą nauką i humorystką, ze swym Lublinerem i mapami, z koncepcjami o Faunie p. Kazimierza Szulca z Poznania i atramentem nadesłanym mu z Paryża ze wzmiankami poświęconemi w jednym i tym samym liście bieliznie pani Heltmann i uczonemu wydawnictwem Tytusa Działyńskiego, obraz istnego Archimedeśa kreślącego swe matematyczne figury na piasku wśród inwazyi Rzymskiej. — Kończy Rocznik długą lustracyja Zmarłych na wychodźstwie od r. 1870 do 1872. Spotykamy w tym spisie obok mnię znanych, imiona Białopiotrowicza ostatniego, zmarłego na emigracyi w 90 blisko roku życia potomka tytu sławnej niegdyś na Litwie rodziny, Barzykowskiego członka rządu narodowego z r. 1831, Jarosława Dąbrowskiego znanego generała komuny paryskiej, Szwajkiewicza, Leonarda Chodźki, Karóla Królikowskiego, Feliksa Wrotnowskiego. Co nas w owym dziale Rocznika korzystnie uderza, to szlachetna i piękna, mogąca wszystkim stronnictwom służyć za przykład, bezstronność. Nie jest tajemnicą dla nikogo z naszej publiczności zachowawczo-katolickie stanowisko redakcyi Rocznika. Mimo to, jakże daleko w ocenianiu Jarosława Dąbrowskiego n. p. wszelkie stronnictwo, jakżeż daleka oden wszelka cecha stronnictwa! Nie myśląc pochłaniać drożnego udziału jego w drożdżnym zaburzeniu paryjskim, ganiąc jego niewczesną i nieprzebiegającą ambicją, która go aż na tego rodzaju widownię zaprowadzić zdołała, — oddajmy przeciw rocznikowi nekrolog sprawiedliwój jego postępowaniu na stanowisku, które zajmował, broń przeciw zarzutom okrucieństwa czy przekupstwa, przypomina kilkakrotnie jego interwencyi w interesie ludzkości. — Tę samą cechę noszą nekrologi nieszczęsnych ofiar poległych najniwieńniej z rąk rozszklepiętego żołdactwa po zdobyciu Paryża, jak Dalewskiego, Wernickiego, Szwajcera, Lewickiego, Rozwadowskiego. Szczegółowo opisane w zachowawczym i ściśle katolickim, ale sumiennym i uczciwym zarazem Roczniku zgony tych ofiar pozostają stwierdzeniem prawdy, że jeżeli czyny komuny były ohydne, to odwet wersalski stanął ze swęj strony na zupełnej jej równi i że uczucie sprawiedliwości potępiło zasłużenie pierwsze przestawoby być samą sobą, gdyby nie ogarniało ręką wną zgroźą wybrzyków drugiego. — Otóż w krótkim i pobieżnym streszczeniu obity i piękny zasób obecnygo tomu Rocznika Towarzystwa historyczno-literackiego, zapisanego na naczelnym miejscu niniejszego przeglądu.

(Dokończenie nastąpi.)

nr. 41 zamieszczone było proponendum następujące: „Ziemstwo, jako instytucja założona przez Fryderyka W., w sposób odpowiedni weźmie udział w uroczystości setnej rocznicy ponownego połączenia Prus Zachodnich z Królestwem Pruskim.“ W tych słowach zawarta przecież jest tylko propozycja, aby instytucja wzięła udział w uroczystości, ale nie, aby z funduszu ziemskich wypłacono 10,000 tal. na pokrycie kosztów uroczystości jubileuszowej, a tym mniej aby dano 2000 tal. na założenie szkoły przemysłowej w Bydgoszczy. Widoczna zatem, że proponendum to nie zawiera wyraźnego żądania przyzwolenia pieniędzy, a tym mniej jeszcze zawarte w nim żądanie pewnej oznaczonej kwoty. Obojętne zaś zawarte w nim być powinno, jeżeli proponendum to miało być uważane za żądanie stawione do funduszu kapitałowych i jako takie przez powiaty przyjmowane. Forma, w jaką owo proponendum jest ujęte, pozwala jednego tylko tłumaczenia, a mianowicie, aby ziemstwo jako korporacja wzięło udział w uroczystości przez wysłanie jakiejkolwiek reprezentacji. Zresztą ani sejmiki, ani żadna z dyrekcyi nie ma prawa dowolnego rozporządzania funduszami owszem funduszami temi zawiaduje się wedle pewnych i jasnych przepisów regulaminu; inaczej bowiem straciłby członkowie ziemstwa a mianowicie dzierżący listy zastawne wszelkie bezpieczeństwo, gdyby sejmikowi wolno było używać funduszu na cele całkiem obce.

Paragraf 121 części II. regulaminu opiewa: „Uchwały sejmiku generalnego, które dotyczą wewnętrznego systemu i zmiany jego a nie ekonomicznego ustroju tylko, powzięte być mogą tylko w przedmiotach zawartych w proponendach i zanim uzyskają moc obowiązującą, winne być przedłożone J. Król. Mości ku najwyższemu potwierdzeniu.“ Myśl zawarta w wyrazach: „dotyczą nie ekonomicznego ustroju tylko“ wynika z poprzedniego § 112, wedle którego do sejmiku tylko należy ustanowić etaty, t. j. uregulować administracyjne koszty instytucji. Nie podobna zaś, aby koszty uroczystości jubileuszowej lub założenia szkoły przemysłowej uważane być mogły za koszty administracji ziemstwa. Co się tyczy atoli mniemania, iż użyte fundusze kasowe ulegają rozporządzeniu samego sejmiku, sprzeciwia się temu jasno postanowienie zawarte w § 117 części I., wedle którego wszelkie zaoszczędzanie jakiegokolwiek rodzaju płyną do funduszu właściwego i w nim znajdują swe użycie. Jakieby tu inne rozumiane być mogły nadzwyczajne fundusze kasowe, któreby wedle § 117 do owego funduszu nie płynęły, tego z regulaminu dopatrzyć się nie można.

Sejmik zatem ani formalnie, gdyż takie proponendum przedłożone nie było, ani wedle przepisów regulaminu do podobnej uchwały żadnego nie miał prawa; ztąd widzimy się w konieczności, zanieść do Waszej Ekscelencyi uniżoną prośbę:

abyś ową uchwałę pod nr. 59 czynności sejmikowych z dnia 29 maja r. b. uznać zechciał za nieważną; w razie zaś, gdyby owe 12,090 tal. już były wypłacone, abyś urzędnika, który wydał odnośne rozporządzenie, za sprzeciwiające się regulaminowi zawiadowanie kasy odpowiedzialnym uczynić i zwrot owych pieniędzy do odnośnej kasy kasowej nakazać zechciał. (Podpisy). (Gazeta Toruńska.)

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył sędziego powiatowego i dyregenta wydziału Barsthall w Bytowie i Pomeranii mianować radcą sądu powiatowego.

Korespondencje Dziennika Pozn.

Berlin, 20 listopada. (Posiedzenie Izby deputowanych. — Dr. Szuman, Mallinckrodt.) (m.) Szereg mów dzisiejszych w sprawie ordynacji powiatowej rozpoczął dr. Szuman. Streszczać nie będę przemówienia szanownego posła, bo stosownie do przyjętego zwyczaju umieścić je w całkowitem brzmieniu w jednym z następnych numerów Dziennika*). Tutaj wypowiem tylko, że wygłoszona z powagą i energią mowa, charakteryzująca dosadnie postępowanie rządu, jego eksterminacyjną politykę, wynurzoną ku całkowitemu zgermanizowaniu narodowości polskiej, w której mowa bardzo trafnie podniósł obchód uroczystości Malborskiej, udział cesarza i naczelnych urzędników państwa, szafowanie groszem publicznym na cele stronnictw interesów — otóż mowa ta, w której dr. Szuman przytoczył powody, dla których koło sejmowe za przedłożonym projektem głosować nie będzie, przyjęta była ze spokojem przez Izbę, której jedyna może zastęga w tym polega, że nie przerywa mów posłów naszych. Nie małej wagi przyczynkiem do charakterystyki kół parlamentarnych będzie zawsze ta okoliczność, że w obradach dawniejszych nad ordynacją powiatową ani jeden nie odezwał się głos niemiecki, żądający sprawiedliwości dla nas, żądający, ażeby projekt do ordynacji, uważany za postęp w dziedzinie administracyjnej, wprowadzony był w życie w W. Ks. Poznańskim. Jakkolwiek przekonany jestem, że i obecnie tocząca się dyskusja nie zmieni opinii mojej o deputowanych niemieckich, to wszelako hołd prawdziwie oddać winniem, nadmienając, że poseł Mallinckrodt między motywami, które stronnictwo jego skłoniło do głosowania przeciw projektowi, przytoczył jako główny powód, że rząd z pod dobrodziejstwa tego prawa wyklucza Polaków. Ustęp ten, tyczący się Polaków, był rzeczywiście najpiękniejszym w mowie pana Mallinckroda, który w dawniejszych latach swoich poselskich nie uchodził podobno za przyjaciela Polaków. Kraj, wypowiedział mniej więcej przywódca frakcyi katolickiej, niepowetowane ponosi szkody, jeżeli sprawiedliwość przestanie być wymierzana. Dopatrzyć się też nie mogę przyczyn, dla których rząd upośledza Polaków i nie zamyśla ordynacji wprowadzić w Księstwie. Jeżeli kochamy narodowość, to uszanować winniemy w Polakach ich przywiązanie do narodowości, a nie postępowanie z nimi tak, jak to czynią członkowie narodo-liberalnego stronnictwa, którzy w takich tylko powiatach chcą zaprowadzić ordynację, w których liczyć mogą na przewagę żywiołu niemieckiego. Nie potrzebuję dodawać, że żywe oklaski towarzyszyły przemówieniu p. Mallinckroda, który opuściwszy służbę rządową, z większą jeszcze występuje śmiałością i liczy się do najlepszych mówców Izby deputowanych. Słabą była odpowiedź ministra hr. Eulenburga, który nie usiłował nawet odpowiadać na zarzuty uczynione p. Mallinckroda, a za jedyny powód do zapro-

wadzenia wyjątkowego stanu przytoczył to, że rząd organizować nie może nieposłuszeństwa, i że Księstwo nie znajduje się w tym stopniu dojrzałości, ażeby mogło starannie korzystać z dobrodziejstwa ordynacji powiatowej. Inne mowy nie zawierały nic takiego, co by na wyszczególnienie zasługiwało, jakkolwiek zabierali głos posłowie Lasker i Virchow za projektem, a panowie Meyer z Arnswalde i Liebermann przeciwko ordynacji powiatowej. Ponieważ przyjęcie rządowego projektu w Izbie deputowanych jest zapewnionem, nie silił się też mówcy na podnoszenie umyślnych i dodatkich stron ordynacji powiatowej, ale wśród wycieczek przeciwko stronnictwu i rządowi wymierzonych, którymi mianowicie posłowie Meyer z Arnswalde i Virchow celują, zaznaczali tylko stanowisko własnych stronnictw do rządowego projektu. Mallinckrodt i Meyer zwracali uwagę na niebezpieczeństwo, na jakie się rząd naraża, poddając się całkiem prawdom liberalnemu, wywierając z ubliżeniem stronnictwa zachowawczego presję na tych posłów, którzy przeciwni są nowemu prawu, a p. Meyer nie długie już stronnictwom liberalnym rokował panowanie, podnosząc, że jak się to już dawniej zdarzało w historii, tak i w niedługiej przyszłości stronnictwo zachowawcze wyciągnie rząd z tego „błota“, w które ugrzęź z winy liberalizmu.

Po mowie p. Virchowa zamknięto o godzinie 4½ generalną dyskusję, jakkolwiek na liście wielu było umieszczonych mówców, a po oświadczeniu się Izby, że projekt do ordynacji nie będzie przekazany komisji, zakończyły się obrady w pierwszym czytaniu.

Paryż, 18 listopada.

(Ogłoszenie i opinia publiczna — Zaprojektowane interpolacje prawnicze — P. de Cissej jeszcze ministrem — O sprawozdaniu wyborów — Alzatezy, p. Wołowski i prawica Dyskusja o obiorach przyśięgłych — Pogład ogólny na pierwszy tydzień obrad w Izbie.)

S. E. O wrażeniu, jakie zrobiło ogłoszenie p. Thiersa już pisałem w Dzienniku; cała prasa republikańska, tak na prowincyi jak i w Paryżu przyklaskuje mu serdecznie, przyjmując bez gniewu naukę jaką daje p. Thiers republikańcom. Monarchiści zaś skrajnej prawicy tém bardziej ze złości szaleją im lepiej czują bezsilność swoją i co raz większe osamotnienie w narodzie. Wicie o propozycyi p. de Kerdel, która była prawdziwem wypowiedzeniem wojny p. Thiersowi, otóż prawica teraz waha się, czy dalej prowadzić rozpoczętą walkę na tém polu, czy też czekać lepszej sposobności. W każdym razie zaczekać aż załatwiona będzie sprawa interpolacji jen. Changarnier przeciw Gambecie, zanim powezmą w tej mierze ostateczne postanowienie. Co się zaś tyczy tej interpolacji, która dzisiaj toczy się w Wersalu, mówię że prawica myśli zaproponować umotywowany porządek dzienny powołujący się prosto do słów wyreczonych o podróży i mowach p. Gambetty przez prezydenta na posiedzeniu komisji nieustającej. Miała być trzecia interpelacja p. Depeyre o opuszczenie przez p. Thiersa podczas czytania dwóch ustępów z ordynacji, wydrukowanych w dziennikach, ale p. Depeyre zrzekł się tej interpolacji, która byłaby tylko prostą szykaną. P. de Cissej jest zawsze ministrem, ale nowina, jaką wam w przeszłej korespondencji, jakkolwiek przedczesna, niemniej przecie jest prawdziwą. Sprawzenie ostatnich wyborów będzie powodem nowych sporów. Wybór p. Martin (Morbihan) wywoła mianowicie protestację lewicy. P. Journal odsoni wszystkie intryki wyborcze duchowieństwa w tym departamencie.

P. Wołowski skrzętał z przyjęcia nagłośni do propozycji p. de Kerdel, aby na nowo przedstawić propozycję swoją, która przyjęta została, mimo abstenencyi prawicy; nawet p. Dahirel nie śmiał głosić przeciw, a jednak prawica albo przynajmniej niektórzy jej członkowie, nie najlepiej usposobiona jest dla Alzatezyków. Była nawet kłótnia między p. de Baraute który utrzymywał, że emigranci szukają tylko miejsc korzystnych we Francji, a jednym z deputowanych Alzacji, który dał mu zasłużoną naukę patriotyzmu.

Koniec tygodnia napelniony został dyskusją nad projektem p. Dufaure o sądach przyśięgłych. Nie podobają się p. ministrowi wyroki zapadłe w sprawie dzienników oskarżonych o obrazę Zgromadzenia i dla tego chce oddać wybory przyśięgłych pod dożór sędziów. Projekt ten popierany przez prawicę, jako represyjny, znalazł biegłych i światłych przeciwników w szeregu lewicy. P. Boyset rozpoczął walkę wśród zniewagi prawicy, którą jednak potrafił obudzić mówiąc o „położeniu republikańskim, jakie jest obecnie faktem dokonanym“, i powołując się pod tym względem do ordynacji. Odpowiedział mu p. Mercier de Lacombe, który mówiąc de omnibus et quibusdam aliis, o komunie, o Radzie municypalnej Rodanu, o p. Thiersie, o bohaterskim generale Changarnier, o mowie w Grenoble, o wyprawie meksykańskiej, o zakładnikach, o sądach rewolucyjnych, uzyskał oklaski prawicy tą dziwną filipiką przeciw wszystkiemu co jest republikańskim. P. Brisson, członek lewicy radykalnej, dowodził potem że projekt prawa jest czysto politycznym i skierowany przeciw żywiołowi republikańskiemu. P. Berthault prosi o odroczenie dyskusyi na dzień następny, a przed zamknięciem posiedzenia, p. de Lorgeil poeta i legitymista składa projekt do prawa tyczący się listów p. Thiersa publicznie ogłoszonych i nie przez niego podpisanych. Nowa szykana, a trudna do zrozumienia, czy nie wolno będzie prezydentowi mieć jednego lub dwóch sekretarzy?

W piątek zagał posiedzenie p. Abel Desjardins, orleanista, przyjaciel ks. d'Aumale, członek prawego centrum i profesor prawa. Jest on — rozumie się za projektem. Na jego argumenta odpowiedział p. Berthault, także profesor prawa, ale należący do stronnictwa republikańskiego. Dowiódł on, że w tej sprawie rząd dzisiejszy jest mniej liberalnym jak drugie cesarstwo, jak restauracja, nawet jak pierwsze cesarstwo; i mówił przy końcu, że jeżeli, jak powiedział p. Thiers, republika powinna być republiką wszystkich, tak samo sądy przyśięgłych powinny być sądami przystępnymi wszystkim, a nie tylko osobom wyznaczonym przez komisję, do której składu wejdą przeważnie sędziowie. P. Dufaure, minister sprawiedliwości, człowiek przebiegły, czujący, że trudno bronić, wychodząc z zasad sprawiedliwości, projektu czasowego i wręcz przeciwnego wszystkim zasadom, uciekł się do zwyczajnej taktyki i zastrzył mowę swoją epigramatami bardzo przypadającymi do gustu prawicy. Widać z mowy ministra, że ten projekt prawa jest ustępstwem zrobionem prawicy przez rząd p. Thiersa, który chciałby wszystkich zadowolnić. A w rzeczy samej na końcu tego samego posiedzenia p. de Kerdel w sposób bardzo enigmatyczny protestuje przeciw interpretacyom, jakim podlega jego propozycja. Widocznie prawica żałuje tego nieroztropnego kroku — ale czy nie za późno?

Na posiedzeniu sobotnim, po interpolacjach o in-

teresach miejscowych, p. Sansas, republikański, stawia przeciw projektowi w sprawie sądów przyśięgłych: żąda on, aby listy przyśięgłych były podane do wiadomości publicznej, aby nie umieszczano na nich obywateli, mogli zanosić skargę; ale projekt ten odrzucono przez prawicę po kilku słowach p. Desjardins. Zabiera następnie głos p. Bérenger, dawny prokurator generalny cesarstwa, który chciałby wykluczyć z listy przyśięgłych tych wszystkich, którzy skarani zostali na uwięzienie, nawet przestępców politycznych. Myśl ta dziła, podług której niegodnymi byłiby zasiadania w sądach przyśięgłych tacy ludzie jak Louis Blanc, Vachet, Montalembert nawet gdyby żył jeszcze, znajduje jednak drugiego obrońcę w osobie drugiego urzędnika cesarstwa, sławnego przerwawca p. de Gevardi. Ale ta właśnie obrona zadała cios śmiertelny projektowi p. Bérenger, za którym padło zaledwie 10 głosów. Pan de Gevardi rozmieszył Izbę jak zwyciężaję; określił przestępstwa polityczne mówiąc, że nazywają go politycznymi „skutkiem braku słów w języku ludzkim dla ich należytego potępienia“ i przytoczył nazwisko pana Courbet jako niezwykłego argument. Po przemowach pp. Rogger Marsais i Testelin o pojedynczych artykułach, prawica rozgiewana na ostatniomówcę, który jej przepowiedział, że sama może nie długo żałować będzie tego projektu, odrzuciła poprawkę pana Marvaise 384 głosami przeciw 228. Dalszy ciąg dyskusyi odroczonej. A na poniedziałek zapisana na porządku dziennym interpelacja generała Changarnier.

Po tym pierwszym tygodniu obrad w Izbie wersalskiej, opinia publiczna coraz jaśniej widzi, że nieporozumienie między większością Izby a rządem w kwestyi formy rządowej pociąga za sobą jako nieunikniony skutek rozwiązanie Izby lub co najmniej uchwalenie częściowego jej odnowienia. Bo na próżno rząd usiłuje szczegółowymi ustępstwami, jak w sprawie sądów przyśięgłych, uspokoić prawicę: nie pomagają te wszystkie mellita placenta. Stronnictwo to należy do takich, które wszystko przyjmują, a same żadnych ofiar nie czynią. Dzisiejsze posiedzenie, którego rezultatu niecierpliwie oczekujemy, prawdopodobnie jaśniej to wykaże. Kiedyż p. Thiers zgłosi się faktycznie już, a nie tylko w słowach do prawdziwej większości?

NIEMCY.

* Berlin, 20 listopada. Marszałek Forcken-bek zagał o 1½ godzinie przed południem posiedzenie Izby deputowanych. Przy stole ministeryalnym zasiadli hr. Eulenburg i tajny radca rejencyjny Persius. Marszałek oznajmia Izbie, że deputowani Kendel i Johansen złożyli swe mandaty, następnie podaje skład komisji i projekta praw nadesłane Izbie. Izba przystępuje do porządku dziennego, którego pierwszym przedmiotem jest ordynacja powiatowa, zgłosiło się 12 mówców za i 12 przeciw projektowi. Pierwszym mówcą przeciw ordynacji jest dr. Szuman (mowę tę zamieścił w pierwszym kolumnie naszego pisma). Po dr. Szumanie przemawia deputowany Blankenburg za projektem. Mówca ubolewa nad tem, że pomiędzy pewną częścią członków Izby deputowanych i Izby panów nie mogło przyjść jeszcze do porozumienia się pod tym względem. Stanowisko zajęte przez podobne stronnictwo wobec projektu spowodowało konieczną reformę projektu. Co się tyczy samego projektu, to należy zwrócić przede wszystkim uwagę na dwa główne punkta projektu, wydział powiatowy i sąd Administracyjny. W ogóle ordynacja powiatowa sżywa zupełnie z feudalizmem i biurokratyzmem i dla tego zrozumieć można tak wielką opozycję. W końcu wyraża mówca życzenie, aby znaczna większość, która przedtem głosowała za projektem, głosowała i tym razem za zmienionym projektem, bo zmiana nastąpiła tylko w celu ostatecznego przeprowadzenia projektu.

Deputowany Mallinckrodt przemawia przeciw projektowi i powiada, że poprzedni mówca bronił projektu jak najlepiej, ale aby dowiedzieć, że prawo to jest rzeczywiście dobrem, należy przede wszystkim wskazać, że nowy projekt ma swą rzeczywistą podstawę w realnych stosunkach kraju. Konieczną jest, aby nowe prawo stało w ścisłym związku z historycznym rozwojem kraju, aby odpowiadało obecnym stosunkom i potrzebom. Jeżeli rzeczywistocie odpowiada projekt tym potrzebom, wtedy będzie istotnie dobrym. Ale jeżeli prawo przynosi rozporządzenia, o których nie wiadomo jeszcze czy zgodne będą istotnie z stosunkami kraju, wtedy należy prawo to z całą przyjmować ostrożnością. Określając bliżej stanowisko moje w obec tego prawa, to powiedzieć muszę, iż pomimo tylu zmian i tylu poprawek jakim uległ projekt, nie mogę poświęcić mu dotychczasowego stanu rzeczy i oświadczyć się za prawem.

Już nawet i z tego względu muszę być przeciw projektowi, że prawo nie odpowiada stosunkom wszystkich prowincyi i Izba panów ma zupełną słusność po sobie żądając, aby projekt unormowany wedle prowincyi. Następnie przechodzi mówca do wykazywania niedostatków projektu, a mianowicie zarzuca projektowi że podzielenie powiatów nieodpowiadające stosunkowi opodatkowania. Przecież wszystkie te powody — mówi mówca dalej — nie skłoniłyby mnie jeszcze wcale do oświadczenia się przeciw projektowi, zniewala mnie raczej do tego wyjątkowe stanowisko W. X. Poznańskiego, jakie rząd naznaczył mu w obec swego projektu. Wyjątkowe to rozporządzenie dla W. X. Poznańskiego narusza kardynalną zasadę konstytucyi: Równe prawo dla wszystkich. Sądzę, że wszyscy podani pruscy, chociażby i po polsku mówili, powinni być w obec prawa porównowo traktowani i gdy spostrzegam, że dwójką miarą wymierzana jest sprawiedliwość, to uważam sobie za obowiązek zaprotestować przeciwko temu. Kraj szkodzi na tem, jeżeli nie ma już w nim sprawiedliwości. I jakież rząd ma powody do odmówienia prowincyi prawa, o którym wie, że jest potrzebna prowincyi? Do takiego wyjątkowego postępowania potrzebaby dowodów, których rząd nie podał. Prócz tego muszę zganić postępowanie rządu w Izbie panów. Tak jak nigdy nie stanę po stronie tych, którzyby chcieli wolność rządu i korony w wyborze doradców tamować, tak również nie mogę się zgodzić na to, aby rząd gwałtem chciał wpłynąć na głosowanie tej Izby. Również protestować będę przeciw nieuszankowaniu wolności trzeciego faktora nowego prawodawstwa, bo mowa, którą p. minister spraw wewnętrznych zagał ostatnie głosowanie, była upomnieniem Izby panów, równającą się prawie groźbie (głosy potakujące z prawicy, protestujące z lewicy). A nawet przeciw wszelkiemu konstytucyjnemu zwyczajowi wciągnięto w dyskusję najwyższą w kraju osobę. Jeżeli rząd zamierza przez powołanie 40 albo 50 nowych członków do Izby panów zgnieść obecną większość, to pod formalnym względem ma rząd do tego

prawo, ale pod materyalnym przekracza właściwą myśl prawa i nadwiera prawa Izby panów. Minister spraw wewnętrznych hr. Eulenburg: Co się tyczy tego, co mówca poprzedni na początku przemówienia swego zaznaczył, iż nowe prawo powinno stać w ścisłym związku z realnymi stosunkami kraju, na to i ja się godzę, ale zasada ta znajduje się w projekcie. Główną przyczyną jaka mówcę skłania do odrzucenia projektu, uważa mówca w tej okoliczności, że projekt nie ma być zastosowanym do W. X. Poznańskiego. Nie mogę mówcy przyznać, aby rząd miał tylko prawo żądać od Polaków posłuszeństwa i uszanowania dla praw, ale rząd ma nad to obowiązek nie dopuścić zorganizowania się nieposłusznym, co mogłoby mieć miejsce, gdyby wprowadził samodzielną administracyę do prowincyi, która jeszcze nie dojrzała do tego. Upominać surowo Izbę panów nie tylko miał prawo, ale nawet obowiązek, w obec projektu, którego przeprowadzenie jest koniecznem. Co się tyczy upomnień, p. Mallinckrodt wobec zamierzonego parrschub to nie może ich przyjąć bo w takim razie musiałby uznać prawo członka Izby panów, gdyby takowy zawezwał rząd do rozwiązania Izby deputowanych. Do takich uchwał ma tylko rząd prawo. Następnie przemawiał poseł Lasker za projektem i zbijał wywody Mallinckroda. Bliższe i dalsze sprawozdania z posiedzenia nie nadeszły jeszcze.

FRANCYA.

* Paryż, 18 listopada. Obrady wczorajszego zgromadzenia prawego centrum udowodniły dostatecznie, że Orleanie nie mają już wielkiej ochoty do wystąpienia w otwartą walce naprzeciw p. Thiersowi. Większa część członków zebrania oświadczyła się bowiem przeciw wnioskowi Kerdel. Ostateczne rozstrzygnięcie tej kwestyi odroczone aż do czasu, w którym wniosek generała Changarniera przedyskutowanym będzie w Izbie a jeżeli rezultat wniosku nie zadowoli prawego centrum wtedy wystąpi ono z nową zaczepką przeciw rządowi. Głównymi mówcami zebrania byli Lasteyre i książę d'Audiffret Pasquier. Pierwszy mówił prawie tylko o socjalizmie i żądał, aby wystąpiono przeciw niemu z całą energią. D'Audiffret Pasquier przemawiał bardzo gwałtownie i domagał się aby rząd porzucił swoją Politique de bascule, nie ustępował w niczem republikańcom, a postawiwszy się na stanowisku społecznego porządku połączył się z prawem centrum i jego stronnictwami. To miało być punktem wyjścia przy wniosku generała Changarniera, a jeżeli rząd nie zgodziłby się na te podstawy dalszego postępowania, wtedy ukonstytuje się prawe centrum w stanowiącą opozycję naprzeciw rządowi. Co się tyczy republikańskiej lewicy, to zdania jej podzieliły się pod względem wniosku Kerdel. Jedni jak Jules Favre nie chcieli stawiać odwrotowi prawicy żadnych przeszkód. Inni jak Arago i Karól Rolland obstawali przy tem, aby nie popuszczać prawemu centrum i zmusić je do ukończenia walki jaką rozpoczęła. Prawica rozpoczęła walkę, nie należy pomijać tej okoliczności i odczekać rozstrzygnięcia walki. Co się tyczy wniosku Kerdel, to postanowiono przejść nad nią do porządku dziennego. Na zebraniu tém zaszła mała niespodzianka. Duvergier de Hauranne syn przyjaciela p. Thiersa stojący dawniej na dobrej stopie z Orleanami, należący pierw do prawego, później do lewego centrum, przybył na posiedzenie i oznajmił, iż odłą naleyć będzie do republikańskiej lewicy. Dopóki chodziło o doprowadzenie republikańskiej formy rządu do znaczenia w kraju, pozostawał w lewym centrum, dzisiaj spełnioną już jest to zadanie, rozpoczyna się misja lewicy i dla tego przyłącza się do niej.

Obiecywano sobie wiele po posiedzeniu Zgromadzenia narodowego, tymczasem zawiadło ono wszelkie nadzieje. P. Thiers nie miał początkowo przybyć na posiedzenie, a na interpelacyę generała Changarniera miał odpowiedzieć minister spraw wewnętrznych Lefranc. Tymczasem prawe centrum postanowiło na swem zebraniu użyć interpelacyi Changarniera do zmuszenia prezydenta do zerwania przymierza z lewicą. Skoro się o tem p. Thiers dowiedział, zmienił pierwotny swój plan i postanowił ukazać się w Izbie pod warunkiem że p. Gambetta nie weźmie udziału w dyskusyi. Interpelacya Changarniera była nadzwyczaj namiętną i pełną osobistych wycieczek przeciw p. Gambecie, który wysłuchał jej w milczeniu i dał przez to dowód wielkiego panowania nad sobą. Jenerał Changarnier powiedział między innemi: „kraj nie ma dostatecznej opieki pod rządem, który w każdym swém wystąpieniu okazuje się chwiejnym i wahającym. Kraj nie może być zadowolonym z rządu, który nie posiada dość siły, aby stanowczo zerwać z niebezpiecznymi lajdakami (Gambetta), którzy nie powinni przyjsć do władzy. Rząd nie powinien się wahać i stanowczo zerwać z buntownikami.“ Minister Lefranc odpowiedział jenerałowi bardzo umiarkowanie i zaznaczył, że rząd niczem nie okazał, iż solidarnie działa z p. Gambettą i podziela teoryje jego wypowiedziane w mowie w Grenoble. Na taką odpowiedź ministra oświadczył książę Broglie w imieniu prawicy, że zgromadzenie nie może się zadowolić tą odpowiedzią i żąda, aby prezydent publicznie powtó zył protest wypowiedziany w nieustającej komisji. Zabrał więc głos p. Thiers i w dłuższej przemowie, tak jakęśmy to już w zoraż zaznaczyli na tém miejscu, oświadczył wręcz iż całe życie był nieprzyjacielem socjalizmu, za obelgę uważał musi żądanie od niego zdania sprawy z zasad, które przewodziły mu w całym jego życiu i wreszcie uważa interpelacyę za pozór tylko i manewr prawicy, w który wdawać się nie myśli. „A jeżeli panowie mniemają — zakończył p. Thiers — że lepiej byłoby postąpił sobie w obec mowy p. Gambetty w Grenoble i innych kwestyi, to chętnie ustąpię miejsca temu, który da Francyi silniejszy rząd i którego Francya przyjmie.“ (Lewica biła przy tych słowach huczne oklaski). Następnie przystąpiono do głosowania nad interpelacyą, którego rezultat już wczoraj podaliśmy.

Bien Public donosi: Dzisiaj odbyła się narada ministrów, jak postąpić sobie w obec uchwały w Izbie. Prezydent życzy sobie siłnego i poważanego rządu, atoli łatwo pojąć, iż trudno mu w obec tego co zaszło na posiedzeniu, rządzić nadal krajem bez naruszenia własnej godności. Jest przecież nadzieja, że Izba uchwali wotum zaufania, umożliwi przez to i utrwali rząd. Wzburzenie w Wersalu i w Paryżu jest wielkie. Garnizony skonsynowano i patrole noce wzmocono. Stronnictwa parlamentarne zebrały się dzisiaj znowu na narady. Prawica nie myśli podobno o stanowczem usunięciu się p. Thiersa od prezydentury, ale domaga się koniecznie aby zerwał z lewicą i więcej nie pokazywał się w Izbie. Chodzą pogłoski, że na posiedzeniu prawicy postawiono na kandydata na prezydenta

*) Umieszczamy ją dziś. (Przyp. Red. Dzien. Pozn.)
